

LONDYŃSKA OPOWIEŚĆ



ANTOLOGIA POKONKURSOWA

300 SŁÓW

LONDYŃSKA
OPOWIEŚĆ

ANTOLOGIA POKONKURSOWA

LONDYN 2015

© Prawa autorskie do zamieszczonych tekstów są własnością autorów.
© Copyright edition – Bogdan Zdanowicz

Skład, łamanie, projekt okładki: bezet@o2.pl

Londyn – 2015

Konkurs 300 SŁÓW Londyńska opowieść

– zorganizowany został na Facebooku w grudniu 2015 r. pod patronatem grupy „OKNO na poezję” oraz kaliskiego Stowarzyszenia Promocji Sztuki Łyżka Mleka.

Zainspirowały go komentarze, jakie pojawiły się pod opublikowanym zdjęciem z ulicy Londynu (okolice Pimlico). Fotografia jest wykorzystane w tej publikacji jako ilustracja.



LONDYŃSKA HISTORIA

Ona – za mała, albo ubrania za wielkie; On – za duży, albo ubrania za małe. Świetna para – dobrana, widać, że się kochają (widziałem). Radość życia biła z podskoków (nie szli NORMALNIE).

On niesie teczkę, a w drugiej ręce papierosa... ale za chwilę Ona odda mu torbę i zacznie skakać, tańczyć na chodniku w tej za wielkiej pelerynie z płaszczą, która ją ściągała na ziemię, bo inaczej pofrunęłaby z wiatrem. A potem się całowali nie zwracając uwagi na ludzi (z pół metra różnicy wzrostu – fajnie wyglądało).

Wolność każdy ma w sobie... Oni wracają po całym tygodniu pracy, piątek: byli coś zjeść po drodze, może wypili po lampce wina albo piwo ze znajomymi - idą do domu, gdzie....

(tu wstaw odpowiednie dowolnie wybrane słowa..., wymyśl historię i zapisz w zdania... – wierszem lub prozą – 300 SŁÓW!)

Regulamin Konkursu 300 SŁÓW – LONDYŃSKA OPOWIEŚĆ

1. Konkurs trwa do soboty 12 grudnia 2015 – godz. 21 (czasu polskiego).
2. Każdy może zgłosić (wkleić w wątku na stronie wydarzenia-konkursu) tylko jedną pracę: wiersz lub prozę (ograniczenie: maks. 300 słów).
3. Praca ma BEZPOŚREDNIO nawiązywać do zdjęcia, które było inspirowaniem zorganizowania konkursu (chodzi o parę na londyńskiej ulicy). Ponadto powinna podążać „dalej” niż zamieszczone obok zdjęcia wyjaśnienie dotyczące spotkania przez mnie tej pary. Chodzi o to, że starałem się nakreślić tak sprawę, żeby powstały teksty opisujące różne warianty „miłości szczęśliwej” w codziennych okolicznościach (może być też „nie-szczęśliwej” – bo kto wie, co naprawdę łączy tę parę indywidualistów z fotografii).
4. Każdy z Jurorów ma do dyspozycji 15 pkt. Każdy może maksymalnie jednej pracy można przyznać 5 pkt. Podział punktów jest dowolny. Wyniki obliczymy sumując punkty (ja obliczę – bezet, sekretarka Jury :)).
5. Skład Jury: Joanna Fligiel – członek, Iza Fietkiewicz-Paszek – członek, Karol Maliszewski – przewodniczący. W wypadku braku rozstrzygnięcia metodą matematyczną (remis), głos decydujący ma Przewodniczący.
6. Jury czyta utwory 13 grudnia w niedzielę, przymykając oko na nazwiska autorów (i co dalej wynika: na znajomości, sympatie, antypatie oraz tak popularne ostatnio poglądy polityczne).
7. Wyniki ogłosimy ok. godz. 21 w poniedziałek 14 grudnia.
8. Nagrody fajne (w zasadzie – książki) zostaną rozesłane pocztą w terminie późniejszym, ok. 20 grudnia. Zadeklarowała się Łyżka Mleka oraz prywatny wydawca bezet.
9. Do końca roku zostanie opublikowany e-book w pracami konkursowymi oraz protokołem Jury.

PS.

10. Nikt nie zabronił jurorom, aby napisali swoją wersję utworu konkursowego poza konkursem i znaleźli się e-booku. :)

Protokół
Konkursu 300 SŁÓW – LONDYŃSKA OPOWIEŚĆ

Jury w składzie:

Joanna Fligiel – członek,

Iza Fietkiewicz-Paszek – członek,

Karol Maliszewski – przewodniczący

po zapoznaniu się w dniu 13 grudnia 2015 ze zgłoszonymi na konkurs pracami 20 autorów (11 proza, 8 wierszy i jeden wiersz poza konkursem) oceniało przyznając punkty (w skali od 1 do 5 z puli 15 pkt. każdego Jurora).

Po zsumowaniu okazało się, że laureatami Konkursu „Londyńska opowieść” zostali:

1 miejsce – Krzych Mich (12 pkt.)

2 miejsce – Ania Kalata (8 pkt.)

3 miejsce – Mariusz Gładzik (5 pkt.)

Wszystkim uczestnikom konkursy gratulujemy i dziękujemy za udział! Wasze prace znajdą się w specjalnie przygotowanym e-booku, a każdy otrzyma Dyplom za udział (w wersji elektronicznej). Laureaci otrzymają nagrody książkowe (ufundowane przez Stowarzyszenie Promocji Sztuki Łyżka Mleka z Kalisza oraz prywatnego wydawcę Bogdana Zdanowicza) wraz z dyplomami. Nagrody zostaną wysłane pocztą.





LONDYŃSKA OPowieść

Konkurs na historię w 300 słowach
wierszem lub prozą do zdjęcia
XII 2015



1. miejsce
**KRZYSZTOF
MICH**

Jury w składzie:

Joanna Fligiel

Iza Fietkiewicz-Paszek

Karol Maliszewski [przewodniczący]

Bogdan Zdanowicz [sekretarz jury]

Krzysztof Mich

Krótką opowieść wigilijna prozą

Zbliżają się święta. Mówią, że niedługo narodzi się syn boga. Przed chwilą wyszli z pracy, myślą o podarunkach, które kupią pod choinki. Nie rozmawiają. Wiem, ponieważ dzisiaj słyszę każdy odgłos. Każdy gwałtowny dźwięk, szurnięcie butami, nawet burczenie w brzuchu kobiety, która idzie przede mną. Nie wygląda na głodną, ale pewnie myśli, co kupić na kolację. Nie pójdzie przecież jak ja na kebab. Ten chudy patyk obok też pewnie nie je mięsa tylko wychodzi na lunch do baru sałatkowego, ale to już nie mój problem. To oni mają problem – mnie. Nie znoszę wegetarian. Wzrok wyostrzył mi się dzisiaj jak nóż na marmurze. Kiedyś nie zauważyłbym pewnie, że on na płaszczu ma zieloną plamę, nie wiedziałbym ile osób minąłem. Dzisiaj bezwiednie ich policzyłem. Wiem ilu ludzi weszło do metra odkąd wysiadłem z samochodu, wiem ilu minąłem, ile osób stoi na przystanku. Najlepiej widzę to, co przede mną. To dziwne, ale mam wrażenie jakbym wszedł do tunelu, a przecież będę w nim dopiero za chwilę. Czuję już ciepło tych ludzi i smród spoconych po całym dniu pracy ciał. Za każdym razem, gdy się do nich zbliżam czuję obrzydzenie. To oni mnie oszukali i okradli. Oszukali nas wszystkich. Wmawiali nam, że jesteśmy podobni, że każdy ma takie same szanse, a gdy uwierzyliśmy śmiali się z nas. Słyszę ten śmiech w sobie jakby był myśliwym, który na mnie poluje tropiąc każdy krok. Jest ze mną od dzieciństwa. Nienawidzę go. Marzę o tym, aby go zabić. Wyrwać go z siebie jak potwora z filmów. unicestwić bezpowrotnie. Nieważne czym: nożem, granatem, pistoletem maszynowym, bombą. Nie ważne jak, byle skutecznie. Uwolnię siłę i uwolnię siebie...

Niedługo narodzi się syn boga. Słaby jak człowiek. Bóg, który umrze. Tak jak oni za chwilę.

Irena Otolska

Zaczynały się te wyprawy wraz z piątkowym wieczorem, gdy tydzień uznawali za zamknięty. Ulice spowijały kaskady świateł, odsłaniając skrywaną prawdę późnych spotkań – nieuleczalną samotność. Sophie i Harry idąc środkiem chodnika, w stronę wydawałoby się mętnego światła, mieli wokół wielkie, hałaśliwe Miasto. Jednak wierzyli, że labirynt betonu, szkła, krzyżujących ulic, jarzących placów pozwoli na odnalezienie tego jednego, jedynego. Czuli, że pochwycił ich wymiar własnych potrzeb i pragnień. Był to pierwotny zew natury. I wtedy, chyba po raz pierwszy Harry zauważył idącą obok kobietę. Często szli razem, ale właśnie w tym momencie było jakby inaczej. Nie o krok bliżej, bo jak zwykle. I choć ciało jego spowijał ten sam popelinowy płaszcz, a chude golenie świeciły bladością spod przykrótkich spodni, on wiedział, że jej uśmiech i pewny krok u jego boku znaczą dużo więcej niż zwykle. Znaczący akceptację. Tymczasem Sophie wpatrzona gdzieś przed siebie pragnęła, by wreszcie usiąść i wypić coś chłodnego, bo ten przyduży płaszcz i przydługie spodnie, które szczelnie otulały każdą cząstkę jej ciała, gwałtownie podnosiły ciepłotę. No i ten długachny krok Harrego, gdy ona prawie biegnie...

– Sophie, to już, już... Siądziemy naprzeciw i będziesz snuła opowieść – zauważył.

Ale Miasto pochłonęło słowa. Ona, olśniona chwilą, nie spostrzegła jak w szczelinę mroku wtopił się Harry...

Roma Jegor

A w domu... W domu powoli uchodziło z nich życie. Skłęśły na wieszaku pelerynka i płaszcze i już nikt nikogo nie głaszczce, nie całuje pod wiatr i z wiatrem i są bardzo osobno, choć razem. Osaczają te rachunki w skrzynce, sen pająka i jajka na szynce, wycieraczka wyciera do kości, nie wiadomo czy rosół, czy pościć... Telefony jak esoesy, straż pożarna – i jak tu się cieszyć. I tak ściany wysysają miłość – i już nie wiesz czy było czy śniło. I tak ściany wysysają lata, radość, dotyk pod dywan zamiatasz. Pękł wzdłuż pokój, wymiotło lat kilka, w kuchni zmarły jej piersi w kokilkach, jemu zarost zaciągnął się mużą... Nie kochają się już, tylko smucą.

Zróbmy coś „temu domu”, tym latom. Nie jesteśmy jak Platon, jak Katon. Niech wystarczy, że pamięć nas ma – zanim zniknie niech znówu gdzieś gna... Poza ściany i czas zaniku, siwe włosy i pustkę w staniu, poza inkę z mlekiem i nieczułość. Niech wrze pięknie, choć ledwo się snuło...

I uciekli w pewnej nocy jaśmin wzdłuż snów ciepłych, w czas Srebrnej Natalii. On znów w płaszczu i w myślach, co rosną, ona niczym wesoły spadochron.

Pocałunkiem kwitną i dotykiem, (już nikt nie wie jak wiele tych zniknięć!).

Tylko jaśmin powtarza jak mantrę: *Kochaj skarbie a sposób się znajdzie.* *

*„Trzymaj się tematu, a słowa się znajdą” – Kato Starszy.

Karol Drwal Kowalski

KRÓCIUTKO

- Nie podryguj, zwłaszcza na schodach!
- To nie dotykaj mojego tyłka!
- To zupełnie przypadkiem.
- Yhmm, tak przypadkiem, jak wtedy przed laty.

„Przed laty” miało znaczyć przed dwudziestu laty, kiedy byłem tak przystojny, jak Zelnik. A Tamara tańczyła we Wrocławskim Teatrze Tańca, ja instalowałem nowe nagłośnienie. Znow tam trafiłem i w magazynie na wieszaku odkryłem tamte idiotyczne stroje.

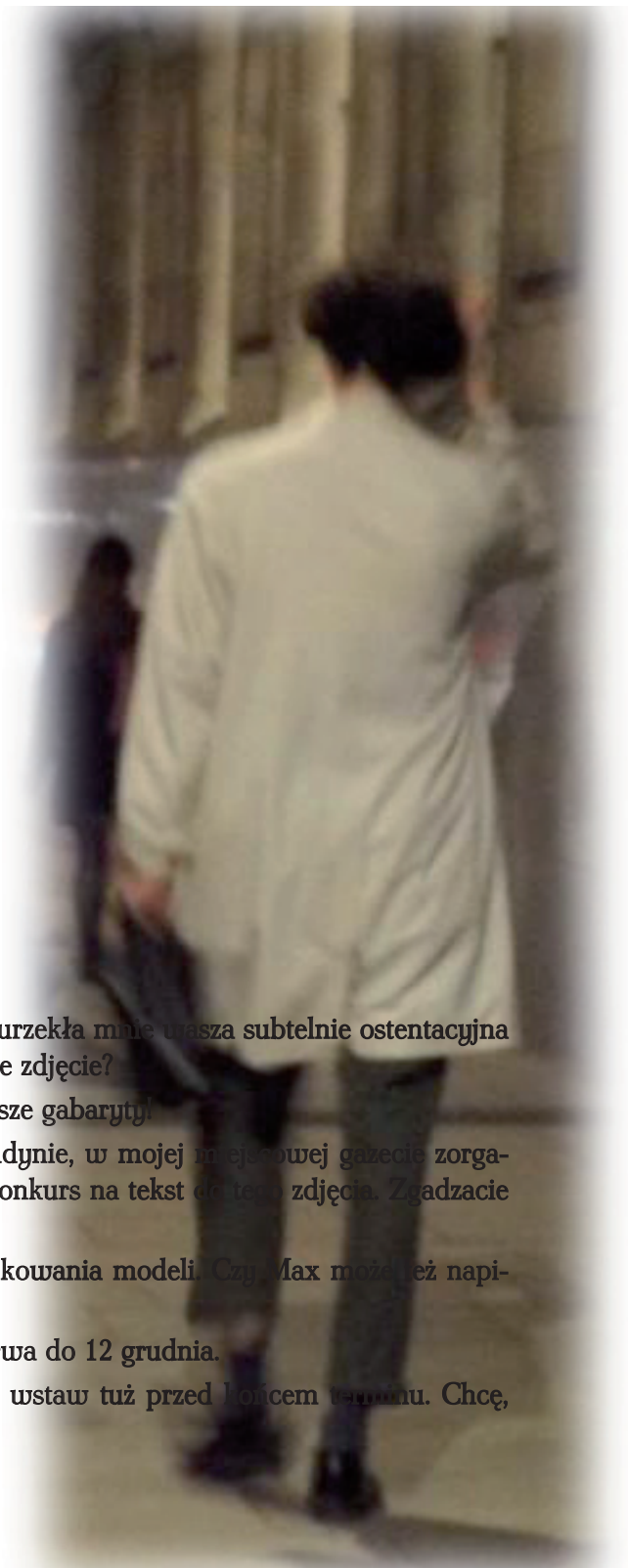
- Patrz, paparazzi nas fotografuje.
- Ciągle jesteś rozpoznawalna, nawet w tym stroju.
- Oszalałeś, to te idiotyczne ciuchy!

Zadzwoniłem i zgodziła się natychmiast. Jak wtedy, aby je założyć, musieliśmy się rozebrać i – jak wówczas – to był pretekst? TO z nią – zawsze było cudowne. Lustra pokazały, jak bardzo zmieniliśmy się przez dwadzieścia lat i to nam absolutnie nie przeszkadzało.

- Nie tańcz na schodach!
- Jestem szczęśliwa i mam prawo jeszcze tańczyć, a poza tym już wyszliśmy z przejścia, a ty nadal starasz się mnie dotykać. Ludzie patrzą i zdjeciują.
- To nie ludzie, a rzeźba, nie widzisz? Wychodzą z Hadesu.
- Prawda! U nas zawsze coś dorzeźbiają, choćby krasnoludki... o! Pomnik króla!
- Wtedy – on też nam się przyglądał.

Jej śmiech podniecał najbardziej. Pomysł, żeby w tych samych strojach teatralnych pójść na obiad do „Pierogarni” też był jej. Paparazzi usiadł obok, okazał się rodakiem z Wyspy.

- Przepraszam, czy nie macie państwo nic przeciw, że zrobiłem wam zdjęcie?
- Nie. Pana aparat, pana cyrk, pana małpy.
- Jestem tu po dłuższej nieobecności. U siebie robię mnóstwo zdjęć,



tutaj zrobiłem pierwsze, bo urzekła mnie wasza subtelnie ostentacyjna radość. Zobaczcie sami, fajne zdjęcie?

– Fajne! Ale jakby nie nasze gabaryty!

– Jutro wracam i w Londynie, w mojej miejscowej gazecie zorganizuję literackie zawody – konkurs na tekst do tego zdjęcia. Zgadza się, państwo?

– Zgoda, ale bez identyfikowania modeli. Czy Max może też napisać?

– Oczywiście! Konkurs trwa do 12 grudnia.

– Maksiu, do roboty, ale wstaw tuż przed kłosem tytanu. Chcę, żebyś wygrał!



Agata Patralaska Obarewicz

Jego matka musiała umrzeć, aby odważył się... Wszystko podporządkowane staruszce. Podgrzewała zupę o szesnastej minut dziesiąt. Siedemnaście po – już pukał do drzwi. No, więc umarła i coś musiał wymyśleć, np. siebie na nowo, ale sam nie potrafił... Kryśkę znał tylko przez dzień dobry na przystanku tramwajowym. Kiedy postanowili razem odlecieć? Zostawić ulicę, ogromną szafę matki, nazwisko na skrzynce? ...Jej mąż musiał jej nie chcieć już, przestał udawać, że nie widzi, jak tyłek jej rośnie i to nie ma dla niego znaczenia, że koleżanki z pracy bardziej do okrzyku przy wytrysku... No i jak ma to się do nich? Ich nowych? Musieli w dniu pogrzebu zdziwaczałej staruszki i w dniu rozwodu z tym od kryzysu wieku – wysiąść razem na alejach, w godzinie ni w pięć, ni w dziewięć. Weszli na siebie, bo głowy ich były w trumnach. Każdego z nich w innej. No i z dzień dobry zrobiło się – co tam słyhać? A z co tam słyhać – uratujmy się...! Od tamtej chwili minęło naście miesięcy, wyfrunęli tanimi liniami w londyńską mgłę, we wszystko od nowa! Teraz ciuchy wybiera mu Kryśka, takie odwrotne od tych, co zapodawała matka. Kocha jej tyłek, innego nie miał na własność i gołość, więc jest dla niego najjedyny na świecie. W mieszkaniu gigantyczny stół a lampki przy łózkach – gasną i zapalają się na kłaśnicie. Ona ma takie durne pomysły! Opowiadają światu swoja historię spełnieniem. A tak się świat bał, że ona uschnie a on zacznie pisać najnudniejsza biografię matki, kobiety o haluksach większych niż otwieracz do konserw. Niby nie do pary a jak bardzo do siebie – warci największej siły i światła, w przykrótkich spodniach, w pelerynach latawcach, zszyeci w tej krzywej części, zarejestrowani w sekendchendzie życia. Prości wariaci uczą nas, że święto może być zwyczajne i nieistotne do kiedy. Ważne jest dziś!

Ania Kalata

Idą do domu gdzie dzielą łazienkę z 5 innymi osobami, landlord nawet ze schowka na odkurzacz zrobił pokój. Chłopak, który w nim mieszka z wyglądu przypomina Harrego. Jemu to nie przeszkadza, płaci 20 funtów mniej na tydzień a i tak pracuje na nocki, więc okna mu nie potrzebne. Tutaj w Londynie płaci się za takie przywileje.

Niby brak intymności a jednak bardziej intymnie niż 10 lat w jej małżeństwie. Wczoraj znowu płakała, on ją przytulił mocniej. Już nie wie czy pytać po jej ostatnim wybuchu. Ona dostała smsa od jej byłego męża. Opisował w detalach najwspanialszy orgazm pod słońcem, nie z nią. Syndrom Dover, wolność uderzyła mu do głowy. Opisał jej szczegóły dwu kolorowego trójkąta. Ona musi zmienić numer. Przecież to nie warto rozmyślać o czymś, co było. Jeszcze miesiąc temu zastanawiała się czy to może ona musi się zmienić, kolor włosów, wyzywający makijaż, wolność seksualna, spanie z kim popadnie... Ale ona nie widzi w tym nic wyzwalającego, to takie smutne budzić się obok kogoś, kogo nie kochasz, obok kogoś obcego, każdego weekendu ktoś inny. To nie przepis na szczęście, to przepis na zapomnienie.

Poznali się w secondhandzie na Notting Hill Gate. Nie było tak jak w filmie. On tam pracował jako wolontariusz. Szlifował język w weekendy. W Polsce wykładał na uniwersytecie, historię literatury polskiej, tutaj pracuje w Coście jako barista. Parzy kawę. Zawsze uwielbiał jej zapach, więc nawet mu odpowiada. W Polsce mieszkał w kawalerce i ledwo mu na opłaty starczało. Tutaj znalazł szczęście. Budzi się przy niej każdego ranka. Czasami wydaje mu się, że śni... jej zapach i zapach kawy...

Ona znowu tańczy, jej serce tańczy. Myślała, że już nigdy nie pokaże, a tak naprawdę nie wiedziała, co to jest miłość. Musiała wyemigrować na wyspę, żeby doświadczyć cudu całkowitego odrodzenia.

Wolność każdy ma w sobie, taka Londyńska historia.

LONDYŃSKA OPowieść

Konkurs na historię w 300 słowach
wierszem lub prozą do zdjęcia
XII 2015



2. miejsce
**ANNA
KALATA**

Jury w składzie:

Joanna Fligel

Iza Fietkiewicz-Paszek

Karol Maliszewski [przewodniczący]

Bogdan Zdanowicz [sekretarz jury]

Dorota Luiza Strzemecka

A przecież dojrzałość też jest piękna! A nawet magnetycznie pociągająca, jeśli umie się ją odkrywać i samemu do niej dojrzeć. Nie sądzi Pani? Powinna Pani kiedyś zagrać w filmie. I zagra! Surowy, dociekliwy i mądry scenariusz dla wrażliwego odbiorcy. Czy to film, książkę, wiersz o pragmatycznej racjonalistce z niezawodnym instynktem – udźwignie Pani!

To nas także, myślę, nieustannie popycha ku sobie. Organicznie wiąże, każe za sobą w przedziwny sposób tęsknić, dojmująco odczuwać czas rozłąki i brak zaistnienia w wymiarze odpowiednio pożywnym.

Nie czuję żadnego, najmniejszego odium inwigilacji z Pani strony. Jest Pani, jaka jest, a w tym jestestwie kryje się to wszystko, czym się ze mną dzieli, czym stara się dla mnie pozostawać i czym w gruncie rzeczy być powinna. Dziękuję! To nie wymaga żadnych komentarzy. Jakichkolwiek.

Tylu ludzi uważa się za rasowych, popełniając rzeczy podobne smakowi stęchłego marcepana. Żadnego poczucia rzeczywistości i auto-krytycyzmu! A przecież człowiek powinien umieć spojrzeć na siebie z dystansu, jeśli już koniecznie chce stawać w lustrze.

Pani żywiołem jest dialog, szczerą rozmową, wymiana poglądów. Wtedy objawia się cała Pani twojość, temperament, charakter... Potrzebuje Pani tego jak powietrza, jak oddechu i słońca! Hmm... wielu rzeczy muszę się jeszcze od Pani nauczyć. Ale co tam! Dopóki Pani jest, praktycznie przede mną wszystko! Czy to nie optymistyczne i uskrzydające?!

Szanuję i respektuję wszystkie Pani decyzje, bo na co mógłbym się skarżyć, skoro mam Pani aż tyle? A pomyśleć, że mógłbym nie mieć w symbolicznej namiastce nawet?! No i że...wciąż ze mną Pani wytrzymuje i nie odsyła mnie jeszcze do wszystkich diabłów! Czasem aż uwierzyć trudno...

Oszczędzać to się już od Pani, prawdę mówiąc, nauczyłem. Jeszcze nietknięty koszt z węglem, przesłany kilkanaście dni temu... Widzi Pani, jak zbawienne okazuje się w praktyce to na mnie oddziaływanie? Powinno to Pani dać sporo do myślenia...

Kamila Cebulak

„Kurwa, jak ja nie lubię takiej pogody!” – pomyślała, zakładając długi, czarny płaszcz. „Kurwa! Ma chyba przeszło 20 lat. Muszę kupić wreszcie coś nowego... Muszę wreszcie wypieprzyć te graty” – ciągnęła patrząc na regał z zakurzonymi wspomnieniami. Szukając parasolki, przemknęła przed szafą z wielkim lustrem. „Kurwa! Włosy! Jak ja wyglądam?! Muszę coś zrobić z tym koczkim. Wieśniara!”

„Pies! Jeszcze psa muszę nakarmić, a tu już 6.30. Znów zasnęłam, znów! Kurwa! Po co ja tyle siedziałam w nocy?! Po co czekałam na ten telefon?! Przecież i tak nie zadzwoni...”

„Dobra, kurwa!” – wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi na cuchnący wilgocią korytarz. „Nie ma, kurwa, opcji. Dziś idę spać wcześniej i nie myślę, nie myślę o nim!” – postanowiła, jak każdego ranka, wychodząc do pracy.

„To będzie, kurwa, dobry dzień! Będzie, kurwa! Choćbym miała stanąć na głowie, będzie!” – zbiegając po schodach, między jednym przekleństwem a drugim, poprosiła tradycyjnie o spokojną drogę, o słońce, o zdrowie dla matki, rodzeństwa, ich rodzin... i jego... Wybiegła na chodnik przed starą kamienicę. „Jeszcze ta pieprzona mgła. Nic, kurwa, nie widać! A może to dobrze? Może, kurwa, nawet lepiej...” – otarła z policzka łzę. „Kurwa! Czy wyłączyłam żelazko?!” – przerwała. „Chyba wyłączyłam, jak odstawiałam jego zdjęcie na komodę... Znów on! Po co ja o nim myślę?! Przecież to się, kurwa, nie uda, nie ma szans... Jak ja wyglądam, kurwa?! A ta laska przede mną piękna, kurwa, jak modelka. Nigdy, kurwa, nie miałam takich nóg! Nawet, jak byłam młoda, nigdy!”

„Cześć” – usłyszała zza pleców – „Zaczekaj, nie pędź tak. Takie krótkie nóżki, a taka szybka.” „Krótkie nogi?! Kurwa, to do mnie?!” Obróciła się z impetem i zamarła. „Kurwa!” – pomyślała – przecież on nie znosił płaszczy...”. Z każdą kroplą deszczu wyraźniej widziała jego twarz, zmierzwiłone, czarne włosy i te oczy... migoczące w światłach przejeżdżających samochodów. „Cześć” – powtórzył już spokojniejszym głosem – „Tęskniłaś? Może pójdziemy dalej razem?”

LONDYŃSKA OPOWIEŚĆ

Konkurs na historię w 300 słowach
wierszem lub prozą do zdjęcia
XII 2015



3. miejsce
**MARIUSZ
GŁADZIK**

Jury w składzie:

Joanna Fligel

Iza Fietkiewicz-Paszek

Karol Maliszewski [przewodniczący]

Bogdan Zdanowicz [sekretarz jury]

Mariusz Gładzik

Czas to pieniądź, czas nie stoi w miejscu. Każda sekunda, w której jesz, śpisz lub srasz nie może być stracona. Musisz wtedy myśleć intensywnie, być o krok do przodu, przed resztą tych baranów kasujących tylko beznamiętnie bileciki w metrze i uruchamiających zegar odmierzający im sekundy pracy. Twój czas jest po to, byś chwycił ich w garść i zdusił ich nędzne myśli i coś, co nazywają marzeniami. Byś ułożył im plan życia, bo sami tego nie potrafią, byś był ich budzikiem rano, pierwszą kawą, śniadaniem, lunchem i modlitwą na dobranoc. Ich matką, ojcem i wodzem. –Wyobraź sobie cytrynę. Żółtą, pachnącą i powabną. Czym byłaby bez ciebie? Zwykłym, bezużytecznym owocem, który spadłby pewnego dnia na ziemię i bezproduktywnie zgnił nie dając ani grosza zysku. Oni są takimi cytrynami, ty musisz wziąć je w dłonie i wycisnąć z nich sok. Do końca, do ostatniej kropli. I sprzedać ten sok za najwyższą cenę! – tak mu mówili, odkąd pamięta. Ojciec, bezwzględny finansista z ulicy pełnej banków i kilkudziesięciometrowych biurowców oraz wuj, wspólnik z poźółkłą od cygar twarzą. Tresowali go na sukces, który prawie przyszedł. Prawie, ponieważ pół roku temu upadł i przeleżał bez ruchu trzy tygodnie w swoim londyńskim apartamencie. W jego mózgu przepaliły się kable od nadmiaru stresu, oczekiwań i amfetaminy. Kiedy się podniósł, ojciec załamał ręce. Zaniedbał się, ubrał stary prochowiec znaleziony przypadkiem w drugim obiegu ciuchów, pożyczył spodnie od wiele niższego brata, ubrał je. Wcisnął buty, które jako jedyne zostały mu ze świetlanej przeszłości i zniknął w przepastnych korytarzach metra. Zarósł, upomniał się o własne szczęście. Żywi się tym, co Macdonaldsy wyrzucają na śmietnik. Czyta wyrzucone gazety i marzy o malutkim domu w górach, w którym mógłby może i nawet zacząć tworzyć poezję. Kto wie? A ona poszła za nim zauroczona nagłym wybuchem szaleństwa.

Magdalena Glensk

– Nie pytaj o nic, ale i nie przeganiaj!

Usłyszał to, ale nie poczuł się adresatem tych słów. Nie było najmniejszej szczeliny w okolicznościach ulicznego zmroku, by ktoś mógłby postawić przed nim alternatywę: przygarnij – przepędź. Zarejestrował po swej lewej rysy kobiety, ale jakby niósł ją obłok absencji, chybionego ulokowania. Chciał ją zignorować, ale...

– Idziemy razem, znamy się, i błagam – niech pan się nie ogląda!

Moment, to pan czy bliski znajomy? Mógł zwolnić, bo czuł całym sobą, że tempo dla nieznanym za szybkie, dławiące, a może jednak... ratujące?!

Metronom tykający w jego głowie oddzielał na takty partyturę, nieśpiesznie zapełnianą nutami sekund, myśli, słów i pytań, które jak świąd zaintrygowania – miło pobudzały.

Jeszcze nie wiedział, co tak naprawdę się dokonuje, ale jednego był pewien: ta dziewczyna nominowała ten zmierzch, tę datę – na coś więcej niż senna, bezkolizyjna powtarzalność jego życia.

– Ok, wchodzę w to! Znamy się na kwartał przed wejściem w zygotę. Tak bezpieczniej i...wiarygodniej.

Brak jej ukłonu, a nim małe ukłucie rozczarowania. Bo co? Nie sprawdza się jako bodygard z poczuciem humoru? Jego palto jakby wydłużyło się wraz z grawitacją karku, z linią ramion. Ale nie gasił tempa. Wygrał uliczny casting, a to już coś!

– Widzisz tego za nami? Delikatnie, by się nie zorientował – poprosiła stanowczym szeptem.

Schylił się dla niepoznaki do nogawki spodni, której naciągnąć nie sposób i namierzył tamtego. Dlaczego w tym samym momencie odpał mu się zbędny gen rywalizacji?

– Mam go! Nachal? Dewiant? Wymasować mu dziąsło? – zapytał czując, że na powrót pierś jego samczo do przodu podana i jakieś mrowienie wzdłuż kręgosłupa.

– A mogę zbyć pytanie hasłem: to kanar? – odważnie ujęła swymi źrenicami jego.

– Jasne! – to mówiąc, zostawił ją podbiegając do dziewczyny przed sobą.

– Nie pytaj o nic, ale i nie przeganiaj! – rzucił nad jej głową.



Urszula Ostrowska

Wierszyk na konkurs

Jest wieczór światła tworzą klimat tej nocy
Oni śpieszą się zmęczeni dniem
Chcą zjeść miskę ciepłej strawy
Cienie ich własne idą przed nimi
Przyspieszyły kroku stukając w rytmie
Marsza ścisku żołądka... z głodu

Hanna Ewa Mordawska

* * *

jesteś przechodniem
na ulicach miast
niewiadomą
logarytmem
w snach
i prostą odpowiedzią
na jutrzejsze: dobry wieczór
w świetle neonów
w deszczu i zwątpieniach
powszedniego dnia
mijasz
pojedynczy
a przecież nie osobny–
jesteś przechodniem

Jadwiga Żonko

Duet

Idą w noc.
Nie patrzą pod nogi.
Depczą własne cienie.
Ona czarna jak noc,
on jasny jak światło.
Różnią się,
ale idą i patrzą w tym samym kierunku.

Monia Dębowska

Sol i Luna

od zmierzchu do świtu byli nierozłączni
w Niej płonęły ognie wewnętrznej radości
od świtu do zmierzchu podążali razem
w Nim płynęła woda sennej łagodności

na wschodzie zrzucała swoją ciemną szatę
On przystawał z boku i patrzył w zachwycie
tańcem wypełniała parkiety niebieskie
a Jej wdzięczne płąsy rozbudzały życie

na zachodzie płaszczem okrywał Jej ciało
chciał mieć Ją dla siebie, nie dzielić się z nikim
Jej obecność zdradzał blask na Jego twarzy
tańczyła dla Niego, już nie dla publiki

i tak wędrowali dookoła świata
rozsypując gwiazdnej miłości okruchy
nie widzieli ludzi zbyt zajęci sobą
sercem rozmawiali w tym milczeniu głuchym

wiatr zmierzwił Im włosy podmuchem zazdrości
wrzucił Ich imiona na Tamizy tonie
ale rzeka we mgle zatopiła sekret
a Oni... poszli dalej po nieboskłonie

Dorota Nowak

bocznica

nadal patrzysz tak samo jak wtedy
gdy zdobywaliśmy herbatę i cukier
zrywałeś polne kwiaty upinałam je
we włosach na kształt wianka
obserwuję ludzkie ślady które prowadzą
do ciemnych miejsc ocierają się o granice
za którymi umierają zatopione wartości
tam pękają serca poranionych ludzi
idziesz dawną drogą nosisz mój sen
o naszym szczęśliwym na zawsze w zdrowiu
a w chorobie poruszasz niebo i ziemię
by zostały wysłuchane ciche modlitwy

Anna Baśnik

* * *

to była późna dwudziesta trzecia
ciepły grudzień
czekałeś na mnie
choć właściwie udawałeś że niby przypadkiem
ta obecność
ten płaszcz
i teczka
to mogło być w Warcie
w Haren
albo w Londynie
ludzie spoglądali z podziwem
to ten szczególny rodzaj energii
gdy za chwilę
zdejmiesz ze mnie wszystko

Melisa Mairron

BŁYSK FLESZA (Grudniowa baśń)

Jest tak wiotka i krucha, jak jesienne źdźbło trawy,
jak w lesie sucha gałązka. Najmniejszy podmuch wpędza
ją na długie tygodnie do łóżka i trawi w gorączce. Planuje

kolejne zmiany w pisanej powieści, pełnej mrocznych historii
i przebytych doznań. Ostry kaszel koją słowa, gdy zapada się
w gęsty tunel, w najgłębszą przepaść szaleństwa i osamotnienia.

„Ale i to jest pogonią za wiatrem, bo w wielkiej mądrości
wiele utrapienia, a kto przysparza wiedzy – przysparza cierpień.
Jeśli mówimy: było, to znaczy: znowu będzie.” ***

Dziś wróci Jan z objazdu trupy cyrkowej, po uroczych
miasteczkach
prowincji, gdzie od lat gra rolę klauna w poruszającym
widowisku.
Naciąga pelerynę, obszerną jak cyrkowy namiot
i przekręca klucz.

Ludzie przebiegają ulice, dążąc w tylko sobie znanym kierunku.
Zmierzch spowija mgielną zasłoną domy, ulice i nagie drzewa.
Przestrzeń przemieszcza się ukrywając w cieniu budynków.

Dni grudniowe z dnia na dzień stają się coraz krótsze,
jak spodnie
Jana, kiedy widziała go po raz ostatni. W kieszeni starego
płaszczka
odnajduje pomiętą wizytówkę. Drżąc z zimna wybiera
numer telefonu.

Halo... halo... Marta, jesteś tam?! Siedziała na krawężniku
a wysoki i chudy jak patyk mężczyzna w jasnym płaszczu
lekko dotykał jej policzków i masował zziębnięte dłonie.

To niemożliwe! Ja chyba śnię. Czyżby klątwa odpuściła?
Jak mnie tu znalazłeś?! Chodź – wszystko ci zaraz opowiem.
Patrzy tajemniczo, uśmiecha się zyczliwie podając jej torebkę.

Zanim wtopili się w grudniowy chłód i szarość wieczoru
dostrzegłem teatralność ich strojów a w jej tanecznym pląsie
jakąś niespotykaną lekkość i harmonijną zgodność.

„I przekonałem się, że bardziej gorzką niż śmierć jest kobieta,
bo ona jest siecią, serce jej sidłem, a ręce jej więzami. Kto Bogu
jest miły, ten się od niej ustrzeże, lecz grzesznika ona usidli.”***

*** z Księgi Koheleta



Magdalena Sadowska-Maciejewska

może wydarzy się
proszę cię o nic więcej
teraz trzymajmy się
jak dzieci za ręce
na zbyt oświetlonych ulicach
patrzmy przed siebie
żeby się nie potknąć
gdy nasze cienie
kładą się
splecione uściskiem
na asfalcie
teraz rozgadane miasto
nie słyszy bicia serc
schowanych w za dużych albo
za małych ubraniach
kiedy milcząca Tamiza
ukołysze mgliste niebo do snu
wrócimy
do samych siebie
w za dużych
albo za ciasnych butach
w ciemnym pokoju
będziemy odczytywać
wyraźne rysy
naszych twarzy
proszę cię o nic więcej
tylko trzymajmy się
jak dzieci za ręce
może wydarzy się
miłość







KONKÜRSEM POZA

Aneta Kolańczyk

Mary Poppins spotyka Krawca Niteczkę

spędzą razem święta, pomilczą o ważnych sprawach,
wypiją calvados, może nawet usiądą blisko siebie.
grudzień to dobry miesiąc na dzielenie się ciepłem.
ona odda mu swój płaszcz, on jej swoje buty
– stara wyspiarska tradycja, potem trzeba
pomyśleć życzenie. Mary Poppins myśli o ojcu,
z każdym dniem jest mniejszy, za chwilę
zmieni się w ptaka, odfrunie.
dlatego dzisiaj poprosi krawca o woreczek na ziarno.
będzie karmić ptaki, zbierać pióra.

[Wolność każdy ma w sobie... Oni wracają po całym tygodniu pracy, piątek: byli coś zjeść po drodze, może wypili po lampce wina albo piwo ze znajomymi – idą do domu, gdzie...]

Joanna Fligel

...gdzie nie dopada ich rzeczywistość.

On – był dobry we wszystkim, ale spieprzył wszystko.

Ona – myślała o sobie w ten sam sposób.

Ot, cały ich sekret. Mieli szczęście,

że w tym samym momencie pozwolili sobie na szczerłość wobec siebie.

Ona przez całe życie uważała, żeby mówić o sobie jak najmniej, z różnych względów, ale przyczyna jej małowówności była jedna, bała się braku akceptacji, i choć większość życia udawała, że jej na przyzwoleniu nie zależy, i sama w to próbowała uwierzyć, dopiero, gdy poczuła się w pełni zaaprobowana przez wyłącznie jedną tylko osobę, zrozumiała, ile lat musi uznać za zmarnowane.

On, może miał ciut więcej na sumieniu, chociaż nigdy swoich grzechów i grzeszków nie poddawali licytacji. Gdy postanowili być razem, ich świat nabrał niespodziewanie pozytywnej energii, której zazdrościli im przypadkowi świadkowie. Niebagatelnym spoiwem ich związku była chemia, a iskrzyło między nimi, od kiedy ona zaczęła dorastać.

Oni, kolejny pokręcony dowód na potwierdzenie „teorii intymności”.

Z prowincjonalnego polskiego miasteczka, tutaj w Londynie, nareszcie anonimowi, nieutrzymujący ze swoimi środowiskiem kontaktu, szczęśliwi, w końcu tylko we dwoje, razem. Nieprzymuszeni udawać przed nikim, ani przed swoimi dziećmi, które miały już swoje rodziny w Polsce, ani przed swoimi rodzicami - ich wspólnymi rodzicami, którym mogli przynieść tylko wstyd i hańbę.

Karol Maliszewski

Myśli o

Myśli o następnej, bo ta obok
martwa dryfuje w nie swojej skórze;

następna posuwa się lekko,
sama z siebie, cień przy cieniu;

myśli, jak ją zdobyć, by pozostała
niezdobyta i zawsze powyżej
oczekiwań,

i czy razem dotrują do pierwszego
zębka w śmiejącym się pyszczku
dzieciaka sąsiadki, do pierwszego grilla,

i kto się będzie posuwał tuż bok, w cieniu,
zabawnie grożąc pośliskłym palcem.





Spis treści

Krzysztof Mich <i>Krótką opowieść wigilijna prozą</i>	13
Irena Otolska	14
Roma Jegor	15
Karol Drwał Kowalski <i>KRÓCIUTKO</i>	16
Agata Patralska Obarewicz	19
Ania Kalata	20
Dorota Luiza Strzemecka	22
Kamila Cebulak	23
Mariusz Gładzik	25
Magdalena Glensk	26
Urszula Ostrowska <i>Wierszyk na konkurs</i>	28
Hanna Ewa Mordawska * * * (<i>jesteś przechodniem</i>)	29
Jadwiga Żonko <i>Duet</i>	30
Monia Dębowska <i>Sol i Luna</i>	31
Dorota Nowak <i>bocznicą</i>	32
Anna Baśnik * * * (<i>to była późna...</i>)	33
Melisa Mairron <i>BŁYSK FLESZA (Grudniowa baśń)</i>	34
Magdalena Sadowska-Maciejewska	37

POZA KONKURSEM

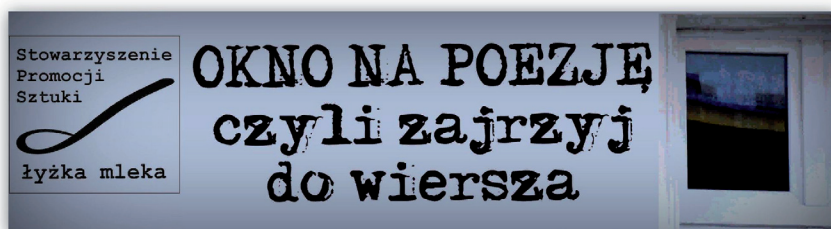
Aneta Kolańczyk <i>Mary Poppins spotyka Krawca Niteczkę</i>	41
Joanna Fligiel	42
Karol Maliszewski <i>Myśli o</i>	43

WSPÓŁORGANIZACJA KONKURSU:

grupa **OKNO NA POEZJĘ** na Facebooku

<https://www.facebook.com/>

[groups/1677917972452210/1688921031351904/?ref=notif¬if_t=group_activity](https://www.facebook.com/groups/1677917972452210/1688921031351904/?ref=notif¬if_t=group_activity)



KONKURS 300 SŁÓW

PATRONAT

Stowarzyszenie
Promocji
Sztuki



łyżka mleka

LONDYN 2015